

CHABROWE ÚSTRONIE

Kiedy zakwitną marzenia

Wzruszająca i pełna emocji opowieść o zmianie,
która może być początkiem nowego lepszego życia!



ANNA
SZCZĘSNA

ANNA
SZCZĘSNA

CHABRÓWE ŹSTRONIE

Kiedy
zakwitną
marzenia

FILIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

SEN O KOCIE

Dość szybko uznała, że się pomyliła. Błądziła wzrokiem po jasnym i bezosobowym pomieszczeniu, na dłużej zatrzymując się przy oknie. Na parapecie dogorywał wyblakły kroton. Mleczna matowa szyba skutecznie oddzielała wnętrze od świata zewnętrznego, pozbawiając roślinę życiodajnego słońca.

Zegarek na nadgarstku lekarki tykał irytująco, gdy pocierała w zamyśleniu czoło, uważnie studiując plik kartek przyniesionych przez Izabelę.

– Nic tu nie widzę. Według wyników jest pani fizycznie zdrowa.

– To dlaczego tak źle się czuję? – Iza skuliła się na krześle po drugiej stronie biurka. Spodziewała się, że lekarka zapamięta ją jako hipochondryczkę, i było jej wstyd, jednocześnie każda komórka ciała wołała

o wytchnienie. Zamarzyła, by położyć się na leżance upchniętej między parawanem a ścianą.

– Jak pani sypia? – odpowiedziała pytaniem doktor Rostkowska.

– Kiepsko.

– Czy w pani życiu wydarzyło się ostatnio coś ważnego, trudnego, co spowodowało silniejszy stres?

– To znaczy?

– Jakieś problemy w pracy? Czy ktoś z bliskich choruje? Może odszedł? – Rozłożyła bezradnie ręce. Starła się naprowadzić pacjentkę i szukała po omacku.

– Nie. – Izabela zdecydowanie ucięła temat i zacisnęła dłonie na kolanach. Miała na sobie czarną sukienkę. Od ciągłego noszenia zdążyła zblaknąć, ale kobieta nie potrafiła się z nią rozstać. Jeszcze nie teraz.

– No dobrze. A czy brała pani pod uwagę wizytę u psychiatry?

– Po co? Boli mnie brzuch, mam w nocy skurcze, kręgosłup mi dokucza, najbardziej odcinek szyjny. Z głową wszystko w porządku.

– Objawy, o których pani mówi, mogą wynikać z napięcia. Żyjemy szybko, w ciągłym stresie, nie odpoczywamy... – Kobieta postukała długopisem o blat stołu i nerwowo zerknęła na zegarek. Pod drzwiami gabinetu szmery przybrały na sile.

Iza zdała sobie sprawę, że jej czas minął.

– Może chociaż jakieś witaminy mi pani przepisze, coś, żebym miała więcej energii. Wstawanie przychodzi

mi z coraz większym trudem. I może pigułki na sen, o ile to nie problem. – Powstrzymała się przed błaganiami. Nerwowo skubała brzeg sukienki.

– Aktualnie nie widzę wskazań. Tabletki nie rozwiązują wszystkich problemów. Zalecam wizytę u psychiatry. – W głosie lekarki pojawiły się twarde nuty. Czyżby często się zdarzało, że ktoś przychodził wyłudzić recepty? – Jeśli ciało jest zdrowe, trzeba gdzie indziej szukać rozwiązania.

– Z moją głową wszystko w porządku. Po prostu... tak bardzo brakuje mi sił.

– Jeśli się pani upiera, zalecam odpoczynek. Proszę nie czekać na lato, wziąć dwa tygodnie urlopu, odłożyć komórkę i nie zaglądać do komputera. Zmienić otoczenie i zwolnić. Umiarkowany ruch, świeże powietrze i będzie pani jak nowa. Potem zobaczymy.

– Byłam niedawno na wyjeździe.

– Ach tak – odpowiedziała lekarka bez zainteresowania, skupiona na pisaniu. Jej palce błyskawicznie skakały po klawiaturze.

– Na wycieczce objazdowej. – Iza wzdrygnęła się na wspomnienie tłumów, dreptania niemal w miejscu, prób wyłowienia słów przewodnika, któremu co chwilę włączał się mikrofon, i godzin spędzonych w autokarze. Katorga.

– Miałam na myśli coś innego, mniej angażującego i wyczerpującego. Ciszę, spokój, bliskość przyrody.

Iza zmarszczyła brwi. Gdyby pozwoliła sobie na taką formę relaksu, już chyba nigdy by nie wstała. Musiała ciągle coś robić. Mimo oporu ciała.

– Pomyślę. – Podniosła się, gotowa wyjść. Zmarnowała czas swój i lekarki, a przy tym jej samopoczucie tylko się pogorszyło.

– Obiecuje pani? – Rostkowska oderwała się od komputera. Może nie do końca był jej obojętny los pacjentki.

– Tak. Zastanowię się nad formą, którą pani rekomenduje. – Uśmiechnęła się sztucznie i sięgnęła po torbkę wiszącą na oparciu krzesła. Zawiesiła ją na ramieniu i skrzywiła się, gdy przeszył ją ból w napiętej szyi.

– Gdyby coś się działo, proszę się umówić na kolejną wizytę.

– Oczywiście. Bardzo dziękuję.

Na korytarzu czekała kolejka poirytowanych pacjentów. Pod ich karcącymi spojrzeniami skuliła się w sobie i skręciła na schody, zamiast iść do windy. Żeby jak najszybciej opuścić to nieprzyjazne miejsce.

Na dworze, kiedy promienie wczesnowiosennego słońca połaskotały ją po twarzy, poddała się.

Nie potrafiła wytłumaczyć, co się z nią działo, ale intuicja podpowiadała jej, że chodzi o coś innego niż problemy fizyczne lub psychiczne. Owszem, psychiatra pewnie przepisałby leki i poczułaby się lepiej. Na chwilę. Tak naprawdę nic by się nie zmieniło. Problem, którego nie zlokalizowała, zostałby zagłuszony.

Przysiadła na brzegu wolnej ławki. Nad jej głową kołysały się rzadkie i nagie gałęzie drzew. Spomiędzy na wpół rozłożonych liści nieśmiało wyglądały na świat krokusy. Koło niej przeszła grupka rozbawionej młodzieży. Po drugiej stronie alejki ptak buszował po ziemi w poszukiwaniu smakowitych kąsków.

W domu czekały ją obowiązki. Jutro będzie musiała odpracować wcześniejsze wyjście z pracy. Powinna czym prędzej zająć się zaległościami, a ona siedziała bez ruchu i śledziła poczynania ganiających się wiewiórek.

– Proszę pani. Halo, proszę pani, czy wszystko w porządku? – Młody chłopak nachylił się nad nią, położył rękę na jej ramieniu i zatroskany delikatnie nią potrząsnął.

– Tak. Oczywiście. Dlaczego pytasz? – Wyprostowała się i zamrugała powiekami, jak wyrwana z głębokiego snu.

– Płaczę pani. – Odsunął się o krok i palcem wskazał na jej policzek.

Odruchowo przeciągnęła dłonią po skórze twarzy. Była mokra.

– To alergia, dziękuję. – Znalazła w sobie motywację, by wrócić na utarte tory. Wciąż udawała przed innymi, że nic złego się z nią nie dzieje.

Jak automat. Sklep, paczkomat, dom. Zapomniała o wypełnionym śmietniku. Musiała znowu zejść z wielkim workiem. Pozbyła się go, a wracając, poczuła znajomy uścisk w klatce piersiowej. Zgięła się z pięścią

na mostku i zacisnęła powieki. Kilka oddechów później znowu mogła normalnie funkcjonować.

Jeśli nie zacznie działać, przyjdzie moment, gdy ból przejmie kontrolę nad jej ciałem i nie będzie w stanie zmusić go do posłuszeństwa. Rozumiała powagę sytuacji. Co z tego? Nikt nie potrafił zaradzić jej dolegliwościom.

Z pokorą godziła się, że nie ma na to wpływu.

Chociaż... Może...

W mieszkaniu przemogła nieodpartą chęć położyć się na łóżku. Otworzyła okno, wzięła prysznic, zaparzyła kawę i włączyła laptop. Poczta służbowa pękała w szwach. Nie odczytała żadnej wiadomości. Rozprasała ją okno, a za nim niezmacony nawet jedną chmurką błękit nieba. Wiosna jeszcze nieśmiało rozglądała się po świecie. Obudziła pierwsze kwiaty i musnęła zielenią krzewy. Temperatury w nocy wciąż oscylowały wokół zera, ale dzień stawał się dłuższy.

Niespodziewanie dla samej siebie zminimalizowała okno poczty i weszła w przeglądarkę.

Agroturystyka, wystukała jednym palcem. Zawahała się przed naciśnięciem enter, zmazała słowo i napisała od nowa: wypoczynek na łonie natury.

Zaczęła przeglądać strony. Gdy widziała hasła w stylu: „u nas aktywnie spędzisz czas” albo „moc atrakcji”, opuszczała stronę. W ten sposób przejrzała kilkanaście różnego rodzaju ofert skierowanych do miłośników koni, grzybiarzy i wędkarzy.

Zniechęcona dopiła stygnącą kawę i wtedy to zauważyła. Chabrowe Ustronie zwabiło ją nazwą. Zamiast strony było tylko konto na jednym z portali społecznościowych. Kilka zdjęć, enigmatyczny opis i żadnych opinii. Obejrzała zdjęcia. Zwyczajne, najprawdopodobniej zrobione telefonem. Pole z dojrzewającym zbożem, brzozowy zagajnik, przekrzywiony płot z suszącymi się glinianymi garnkami, pod którym rosły malwy, i deska z sękami z kilkoma intensywnie niebieskimi, nieporadnie namalowanymi kwiatami.

Z każdego kadru bił spokój.

Nie, nie wierzyła, że lekarka miała rację i że zmiana otoczenia może cokolwiek poprawić. Przecież już raz próbowała i rozbiła się o ścianę. Z wyjazdu wróciła bardziej zmęczona i obiecywała sobie, że nigdy więcej tego nie powtórzy. Czy teraz z własnej woli znowu spakuje walizkę i pojedzie na koniec świata? Po co?

Jednak coś ją przyciągało do miejsca, które obudziło w niej ciekawość.

Nie znalazła informacji o cenie, standardzie pokoi... Nic. Tylko kontakt. Przygryzła wargę i najechała kursorem na przycisk: wyślij wiadomość. Kliknęła i pozwoliła, by otworzyło się okno.

Nie, to bez sensu. Ledwie jest w stanie chodzić do pracy, a co dopiero zorganizować wyjazd. Poza tym jest tyle spraw do załatwienia. Nie może teraz zostawić szefa. Co prawda kadrowa naciskała, żeby Iza wreszcie wybrała zaległy urlop, ale to nie jest odpowiedni moment,

gdy wszystko wali się na głowę. SzeF wspominał, że mają przed sobą okres wzmożonej pracy i że na nią liczy. Była jego prawą ręką i nie mogła sobie pozwolić na nieobecność, kiedy najbardziej jej potrzebował. Przecież tak powiedział: „Pani Izo, bez pani wszystko by się zawaliło”. A innym razem, gdy uratowała go przed karą za niedopilnowanie formalności przy inwentaryzacji, usłyszała: „Jest pani niezastąpiona, co ja bym bez pani zrobił”.

Chociaż argumenty przeciwko realizacji szalonego pomysłu podsunętego przez lekarkę zaczęły się mnożyć, ona zrozumiała, że pragnie pojechać do Chabrowego Ustronia. Zalec na hamaku i leżeć pod kwitnącą jabłonią.

Ponownie zerknęła na zdjęcia. Wyglądały, jak zrobione w skansenie, co jeszcze bardziej zachęciło ją, by spróbować dowiedzieć się czegoś więcej o warunkach. Wróciła do biurka i bez namysłu wystukała kilka zdań.

*Dzień dobry,
jestem zainteresowana odpoczynkiem w Chabrowym
Ustroniu. Proszę o cenę i warunki.*

*Z poważaniem
Izabela Kaliszewska*

Pożałowała swojego ruchu zaraz po wysłaniu wiadomości. Dla spokojnego sumienia zawarła ze sobą układ. Jeśli dostanie odpowiedź, najwyżej odpisze, że wyjazd już nieaktualny. To ją uspokoiło.

Mogła wreszcie zabrać się za sprawy służbowe. Nikt od niej tego nie wymagał, ale dzięki temu jutro w pracy

będzie miała opanowaną sytuację. Nie znosiła, gdy obo-
wiązki się nawarstwiały. Poza tym tak było łatwiej. Mniej
myślała i mniej bolało.

Pracowała do późna, by móc się położyć z satysfak-
cją, że nie zmarnowała dnia. Wyłączyła komputer, zga-
siła światło w pokoju. Wzięła szybki prysznic i przeszła
do sypialni. Wsunęła się pod chłodną kołdrę, przysto-
wując się na bezsenność. Błądziła wzrokiem po sufie-
cie, na którym tańczyły cienie, a jej powieki stawały się
coraz cięższe.

Uległa.

Wtedy wróciły obrazki z Internetu i ożyły. W jej wy-
obraźni zboża zafalowały, a sercowate listki brzoź zasze-
leściły. W powietrzu wyłowiła zapach kwiatów, nagrza-
nej ziemi i ziół. Usłyszała ciche szemranie rzeki i plusk,
jakby ktoś zanurzył stopy w wodzie. Lekki wiatr przy-
prawił ją o gęsią skórkę. Tuż przed jej twarzą przeleciał
motyl. Zaciekawiony, powrócił, by znowu się oddalić.
Tańczył, ciesząc jej oczy kolorowymi skrzydłami. Znik-
nął, gdy pochyliła się nad kotem. Białe w czarne łaty
zaczął się ocierać o jej nagie łydki, mruczając przy tym
zachęcająco. Nie mogła mu odmówić pieśczo-ty. Prze-
ciągnęła dłonią po gładkiej sierści, wyczuwając mięśnie
i bijące serce.

Westchnęła i poddała się uczuciu błogości.

Po raz pierwszy od dawna spała spokojnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

ZŁOŚLIWOŚĆ LOSU CZY ŁUT SZCZĘŚCIA?

Gdy weszła do budynku firmy szkoleniowej, w której pracowała od lat, przywitał ją chaos. Wszyscy panicznie biegali, telefony dzwoniły. Poczowała, że pod stopami ma wodę. Cofnęła się o krok i zaskoczona spojrzała w dół. Cała posadzka była zalana.

– Co się dzieje? – zapytała pierwszą osobę, która znalazła się w pobliżu.

– Cholera, potop! – wyjaśnił pan Ryszard, złota rączka. – W męskiej łazience na piętrze pękła rura, i to w nocy. Lało się bez przerwy. Hydraulicy już działają, ale szybko tego nie wysuszymy.

– Pani Izo, tu pani jest. Proszę rozesłać do wszystkich maile, żeby kategorycznie nie przychodzili. Zarządzam pracę w domu. – Szef zdradzał objawy bliskiego załamania nerwowego. Tiki nerwowe się nasiliły, a na jego

policzkach pojawiały się czerwone plamy. – A potem proszę poszukać jakiejś firmy, która zajmie się osuszeniem – machnął ręką w nieskoordynowany sposób – tego wszystkiego.

– Stropów, posadzek, murów... – podpowiedział usłużnie pan Ryszard.

– Właśnie – przytaknął szef i rozpiął guzik przy kołnierzyku koszuli. – Mój Boże... nie wyjdziemy z tego. Takie straty – zawodził, szarpiąc resztki włosów z głowy. Koszula wysunęła mu się ze spodni, krawat wystawał z kieszeni, a nogawki miał mokre do kolan.

– Może lepiej zadzwonię, a wcześniej rozesłę SMS-y – zaproponowała Iza. Jej umysł wszedł w tryb zadaniowy. Jak najszybciej chciała zabrać się do pracy. Ruszyła w stronę swojego pokoju, tuż przy gabinecie szefa.

– Gdzie pani idzie?

– No... do siebie.

– Przecież nie można włączyć komputerów, odcięto zasilanie. Poza tym kto wie, czy sufit nie runie. Tam – palcem wskazał w górę – jest jeszcze gorzej niż tutaj.

– Eeee, nie runie... – Pan Ryszard z pełnym przekonaniem pokręcił głową. Nie wiedzieć czemu wciąż przysłuchiwał się rozmowie dyrektora z asystentką.

– Czyli co mam zrobić? – Iza cofnęła się, brodząc w płytkiej wodzie.

– Proszę skorzystać z komórki służbowej, a resztę załatwić z domu. Niech mi się dzisiaj nikt nie pokazuje na oczy. – Nie pożegnał się, tylko złapał za nogawki na

wysokości uda, podciągnął materiał i odsłonił doszczętnie przemoczone buty i skarpetki. Pognał na górę, skąd dochodziły stłumione przekleństwa, pewnie ekipy hydraulików.

Iza z Ryszardem popatrzyli na siebie. Mężczyzna wzruszył ramionami i podążył za sprzątaczką, która wyłoniła się z pomieszczenia socjalnego w kaloszach i z mopem. Niewzruszona zbierała wodę, jakby naprawdę wierzyła, że jej praca na coś się zda.

– Pani też idzie. Szef kazał wszystkim do domu wysłać – zarządził złota rączka, przechodząc koło skupionej na sprzątaniu kobiety.

Iza wciąż stała przy kontuarze, za którym brakowało recepcjonistki, i nie mogła się zdecydować, by wykonać polecenie szefa. W końcu ruszyła truchtem, ochlapując spódnicę, prosto do swojego biura. Niestety znajdowało się tuż pod męską toaletą.

– O nie! – Plan, by wziąć kilka segregatorów z kalendarzem i umowami szkoleń, okazał się nie do zrealizowania. Wszystkie dokumenty, nawet te znajdujące się w szafkach, zostały doszczętnie zalane i nie dało się niczego z nich odczytać. Nic dziwnego, meble ze sklejek nie stanowiły żadnego zabezpieczenia, a woda nadal kapła z sufitu. Ze łzami w oczach przewracała drobiazgi na swoim biurku, szukając chociaż jednej niezniszczonej rzeczy. Na próżno. Zadowolili się skrzydłokwiatem z parapetu. Objęła go czule i wyszła wstrząśnięta.

Co teraz będzie? Zadała sobie pytanie, by zaraz dodać: bez pracy jestem nikim. Tylko ona mi pozostała.

Zamiast opuścić teren firmy i skierować się na przystanek, wybrała zacienioną ławkę jeszcze na terenie firmy, tuż przy ścianie tui, większych od niej. Pamiętała, gdy sadzono małe krzaczki w pierwszych dniach jej pracy. Od tego czasu zamieniły się w szczelny zielony parawan.

Delikatnie postawiła obok siebie doniczkę i wyjęła telefon. Sprawdziła stan baterii i wybrała pierwszą osobę z listy. Nie zwracała uwagi na uciekający czas ani na chłód. Robiła swoje. Wykonała kilkanaście telefonów, wysłała wiadomości mailowe i SMS-owe, a następnie znalazła profesjonalną firmę zajmującą się osuszaniem budynków po zalaniu. Miała szczęście. Obiecali podjechać jeszcze tego samego dnia, rozejrzeć się i przedstawić kosztorys.

– Co pani tu jeszcze robi? – Niespodziewanie stanął przed nią dyrektor.

– Myślałam, że mogę się przydać. Niebawem przyjedzie firma, o którą pan prosił.

– Naprawdę? Dzisiaj?

– Tak, mieli zlecenie gdzieś w pobliżu i gdy będą wracać, zajrzą do nas. – Nerwowo przyglądała kosmyki włosów, które wysnuły się jej z upięcia. Skostniała od siedzenia w jednej pozycji. Marcowe temperatury nie rozpieszczały.

– Już to mówiłem wielokrotnie. Jest pani cudowna! – Uniósł ramiona w geście triumfu i pognał z powrotem do budynku. Nim zniknął za rogiem, odwrócił

się i wydał polecenie: – Proszę iść do domu, już ma pani wolne. Z resztą poradzimy sobie sami.

Cóż jej pozostało? I tak minęła prawie połowa jej dnia pracy. Niechętnie skierowała się na przystanek, zastanawiając się, jak wykorzysta wolne godziny. I jak oni sobie poradzą? Czy ich firma przetrwa? O ile część ważnych informacji znajdowała się w chmurze, to przecież umowy na najbliższe pół roku szkoleń przepadły. Odtworzenie będzie trwało wieki. Mimo chłodu spociła się na myśl o czekającym ich wyzwaniu.

Kiedy wchodziła do mieszkania, odezwał się telefon. Kadrowa w kilku zdaniach poinformowała ją, że prawie wszyscy pracownicy idą na przymusowy urlop. Dwa tygodnie z możliwością przedłużenia. Iza próbowała dyskutować, upierając się, że może się przydać, ale usłyszała suche: „Jak szef będzie potrzebował, to na pewno cię znajdzie”. Na koniec dowiedziała się, że wniosek urlopowy czeka w jej skrzynce mailowej. Wersja elektroniczna musiała wystarczyć, zważywszy, że kadrowa, podobnie jak reszta zespołu, i tak nie miała gdzie trzymać formularzy.

Jakby tego było mało, na Izę spadła niewdzięczna rola odwołania szkoleń przewidzianych na najbliższy czas. Niemożliwością okazało się znalezienie zastępczych lokali dla tych, które były przewidziane w salach konferencyjnych jej firmy. Z ciężkim sercem przyjmowała niezbyt miłe słowa, które padały podczas rozmów.

W rezultacie skończyła późnym wieczorem.

Wykończona przeszła do kuchni i zagotowała wodę, zastanawiając się, kiedy minęła pora obiadu. Napad głodu zmusił ją do działania, ale przerwał jej dźwięk powiadomienia przychodzącej wiadomości. Odstawiła talerz, odruchowo wytarła dłonie o bluzę i sięgnęła po telefon. Oparła się o zlew, gdy zobaczyła, że odpisał jej ktoś z Chabrowego Ustronia. Nie od razu odczytała odpowiedź. Zajęła się krzątaniem po kuchni, odwołując moment, gdy stanie przed faktem dokonanym. W obu przewidywanych przez nią przypadkach będzie rozczarowana. Jeśli odpisano jej, że jednak nie ma terminów, miejsc albo ośrodek nie działa, na pewno zrobi się jej żal straconej szansy na przekonanie się na własne oczy, czy miejsce ze zdjęć jest tak sielankowe, jak to sobie wyobraziła. A jeśli właśnie przesłano do niej pełną ofertę, to... Powinna odmówić? Dotarło do niej, że właściwie była na urlopie. Mogłaby jechać od razu.

Zjadła zupę, nie czując jej smaku. Całkowicie skupiła się na analizowaniu swojego następnego kroku z uwagą, jakby od tego zależały losy świata. Nie mogła się zdecydować. Nie dowierzała, że jest znowu na urlopie i faktycznie może robić, co chce.

Jej ciało zdecydowało za nią. Rozum, zajęty nadmiernym myśleniem, ustąpił przed bólem brzucha. USG i badania nic nie wykazały, a jednak dolegliwości wracały, gdy tylko się zestresowała. Zaczęła szukać rumianku. Zwykle pomagał, choć w nikłym stopniu. Coraz bardziej poirytowana przeglądała zawartość szafki. Nagle

NAWET NAJMROCZNIEJSZY CZAS KIEDYŚ MIJA.



Po śmierci ojca i odejściu męża Iza cierpi tak bardzo, że tylko praca trzyma ją przy zdrowych zmysłach. Gdy nie jest już w stanie udźwignąć ciężaru żalu, tęsknoty i przepracowania, zaczyna chorować. Podczas wizyty u lekarza otrzymuje zalecenie, by zmienić otoczenie.

Początkowo nie ma zamiaru dostosować się, ale los decyduje za nią. Wysłana na przymusowy urlop, korzysta ze znalezionej w Internecie lakonicznej oferty.

Trafia do Chabrowego Ustronia.

W małym domu krytym strzechą, pośród pól i łąk, mieszka Daniela. Obie kobiety odkrywają, jak wiele mają wspólnego, i się zaprzyjaźniają. Ich relacja staje się początkiem wielu zmian w życiu Izy i pozwala na nowo odkryć radość i odwagę w sięganiu po marzenia.

Gdy wyduje się, że wszystko idzie ku lepszemu i może odetchnąć, przypomina o sobie przeszłość...

FILIA

cena 49,90 zł

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8402-077-7



9 788384 020777